

70-02-42519
Jedziemy do Kórniku
i Rogalinie



Najstarszy dąb w parku rogalińskim.

Fot. Ad. Dubowsky

Niemniej godny zwiedzenia jest Rogalin. Dostać się do niego można bądź szosą z Kórnik (15 km), bądź pieszo czerwonym szlakiem z Puszczykówka, leżącego na trasie kolejowej Poznań—Leszno. Ta droga jest nie tylko krótsza (8 km), ale i ładniejsza, nią też pójdziemy.

Z początku krocymy wzdłuż zakoli Warty, potem przeprawiamy się przez nią promem i, przeszedłszy wieś Rogalinę z zabytkowym kościółkiem, zdążamy ku widniejącym przed nami Lasem Rogalińskim. Zejdźmy jednak z szosy na prawo. Tam na łęgach nadwarciańskich napotkamy słynne dęby rogalińskie: stare, rozłożyste, prawdziwe pomniki przyrody. Widać je wszędzie — w parku, do którego wkraczamy, w lesie i przy szosie.

Tutaj właśnie, w Rogalinie, znajduje się największe w Polsce skupienie starych dębów. Uchowało ich się do tej pory 786, a wiele z nich osiągnęło sędziwy wiek 1000 lat. Pnie najpotężniejszych okazów: „Lecha“, „Czecha“ i „Rusa“ mają po 8,5 m obwodu, a wierzchołki koron królują z wysokości przeszło 20 m.

Nasyćwszy wzrok majestatycznym pięknem tych olbrzymów, skierujemy swe kroki ku pałacowi. Pałac rogaliński, należący kiedyś do magnackiej rodziny hr. Raczyńskich, wzniesiony przez Merliniego (co Zamek Królewski w Warszawie budował), rozbudowany został za Edwarda Raczyńskiego, godnego pamięci mecenasa sztuki i nauki (m. in. stworzył on Bibliotekę Raczyńskich w Poznaniu). Pałac słynął z niezwykle bogatych zbiorów malarstwa polskiego i obcego. Po ostatniej wojnie z wywiezionej przez okupanta galerii odnaleziono zaledwie 140 obrazów: zdobią one dzisiaj muzea Warszawy, Krakowa i Poznania.

W Rogalinie stworzono dzisiaj muzeum — wystawę polskiej myśli postępowej. Liczne dokumenty, obrazy i ryciny przedstawiają w sposób przejrzysty stosunki gospodarcze, społeczne i polityczne od czasów feudalizmu aż po ubiegłe stulecie. Poza tym osobne sale poświęcone są Krzysztofowi Arciszewskiemu, generałowi artylerii, dowódcy floty Władysława IV, który zasłynął jako admirał floty holenderskiej (Rogalin był miejscem jego urodzenia). W osobnym pawilonie mieszczą się zbiory etnograficzne.

Za pałacem zgodnie z tradycjami wielkopolskich rezydencji rozpościera się park francuski, przechodzący dalej w angielski.

JERZY HOPPE

na Jeziorze Dębskim.

Tyle wrażeń na jeden dzień! Wczoraj Praga, dziś — Szczecin!

Już wczesnym rankiem umieszczamy swoje bagaże na nasze rowery: „Favority” i „Sporty”. Dziś jedziemy do Międzyzdrojów. 100 km jazdy na rowerach. Droga, prowadząca przez rozległe lasy, bardzo się nam podoba. Jesteśmy mile zaskoczeni spokojem na tutejszych szosach, ponieważ u nas, w Czechosłowacji, między miastami jest tak wielki ruch komunikacyjny, że po głównych szosach na rowerach się nie jeździ.

Kraina tutejsza przypomina nasze południowo-czeskie okolice Trebonie.

Z niecierpliwością kręcimy ostatnie kilometry, bo przecież dziś po raz pierwszy zobaczymy morze.

Mineliśmy ostatnie wzgórza Wolińskiego Parku Narodowego i znaleźliśmy się w Międzyzdrojach. Tu już słyszymy huk morza. Wbiegamy na piaszczystą wydinę. Morze!

My, którzy całe swe życie przeżyliśmy w środku kontynentu, którzy znamy tylko rzeki i stawy, gdzie z jednego brzegu na drugi kamieniem dorzuci, nie mogliśmy się nasycić widokiem zielonej powierzchni, kończącej się gdzieś hen, aż za horyzontem.

Zapada zmierzch i plaża pustoszeje. Tylko białe fale toczą się po miękkim piasku, a po lewej stronie miga światło latarni morskiej.



Grupa turystów czechosłowackich z Nymburka. Szósty od lewej — autor wspomnień kol. Otokar Randák.

Fot. O. Randák

najbardziej

Jedzenia ale dość tr do tutejsze potrawy są czej przyr szej zupy są Zupy raban wej my w

Po kilku pod wpływa tej zmiany nie morskie Dziwnowie, Jesteśmy ci wy będą s stom, odwie

Bardzo na PTK śnia o godz. 8. na wypraw steśmy śnia ósmą być ranki w p sze.

Nie tu m azych dni wszystkich wędrowki powiedzieć, bardzo pod znów ją z

Jeszcze jedno — dziękujemy tym wszystkim, którzy się o nas tak bardzo troszczyli i prosimy o rewizyte. Chętnie pokażemy Wam nasz kraj, z którego jesteśmy tak dumni.

Do zobaczenia!

OTOKAR RANDÁK

Najbardziej ciekawym zjawiskiem Czechosłowacji jest chyba Morawski Kras — prawdziwa galeria arcydzieł przyrody. Charakterystyczne i niezatarte wspomnienie z tych stron — to majestatyczna cięła stalaktytowych jaskiń, przerywana opadającymi kroplami wody. Część podziemnego labiryntu jaskiń stanowi przepaść „Macocha” (138 m głęb.). Droga na dno tej przepaści prowadzi poprzez jaskinie „Punkovni”. Z dna przepaści wraca się łodziami po podziemnej rzeczce „Punkva” (o 700 m długości, a 60 m głęb.), której woda o zielonym odcieniu w blasku światła tworzy na skalnych ścianach jaskiń fantastyczne cienie.

W pobliżu jaskini Punkovni i przeпаści Macocha znajduje się największa jaskinia morawska, zwana Katarzyńska, słynna z pięknego lasu stalagmitowego. Interesująca jest również jaskinia Balcarka i jaskinie słupsko - szoszuwskie, znane z pięknych stalaktytów i głębokich przepaści.

Trzeba jednak wyznać szczerze, że nas, motorowców, jeszcze bardziej zainteresowała taśmowa produkcja silników samochodowych w zakładach „Tatra”. Zapatrzeni w pracujące urządzenia techniczne, niemieliśmy fantazji, nie podziwialiśmy poprzednio stalaktyty, nie mogliśmy wprost zdobyć się na to, by opuścić hale montażowe.

Nie był to zresztą jedyny zwiedzany przez nas zakład przemysłowy. Podziwialiśmy także produkcję obuwia w kombinacie przemysłowym „Svit” w Gottwaldowie. Praca jest tu tak zmechanizowana, że produkcja jednego buta — począwszy od wykrojenia skóry, a skończywszy na wyczyszczeniu i zapakowaniu — trwa 15 minut. Stosy obuwia rosną w oczach. Sam Gottwaldów — to

stroną drogi, a to w tym celu, by nadjeżdżający pojazd mieć przed oczami.

Zastanowił mnie prawie zupełny brak koni w Czechosłowacji. Kiedyś zagadnąłem wieśniaka, dlaczego nie kupuje sobie konia. Uśmiechnął się i odrzekł, że nie jest tak bogaty, aby mógł sobie pozwolić na konie. Do zwózki siano i zboża z pola używa krów, które poza tym dają mu przez cały rok mleko. Na zapytanie, w jaki sposób uprawia ziemię — odpowiedział, że maszynami, wypożyczonymi za niewielką opłatą w ośrodku maszynowym.

Wszystkie są zamożne. Budynki wyłącznie murowane, kryte dachówką lub blachą. Wszędzie schludnie; wszędzie porządek. Nie widać walących się bud, płotów, rupieci, zielska. W izbach czystutko. Bardzo często spotyka się na wsi anteny telewizyjne. W każdej wiosce jest radiowęzeł z kilkoma głośnikami na ulicy. Nierzadko widać wieśniaka jadącego z kosą, grabiami, czy widelkami na motorze. Nierzadko też przed chatą wieśniacza spotyka się stojący motocykl.

Na zakończenie dodać należy, że spotkaliśmy się w Czechosłowacji z naprawdę wielką uprzejmością i to nie tylko w sklepach. Każdy obywatel chętnie udzielał nam wyczerpujących informacji, a jeśli sam ich udzielić nie mógł, nie puścił pytającego, dopóki nie znalazł kogoś, kto umiał odpowiedzieć na pytanie i dopóki nie był pewien, że zrozumieliśmy, o co chodzi.

Z naszej strony wycieczka była źle zorganizowana — za mało w niej było prawdziwych turystów, za dużo przypadkowych uczestników. Ale to już inny temat.

T. OZGA